

O majorze „Hubalu” zawsze mówię z dumą

**Z podporucznikiem rezerwy
STANISŁAWEM
MIECZKOWSKIM,
Hubalczykiem
rozmawia Eugeniusz Wiązowski**

Urodził się 1912 r. w Warszawie, bronił stolicy w ochotniczych batalionach prezydenta Starzyńskiego. Gdy zajęli ją Niemcy poszukiwany przez gestapo, plutonowy Stanisław Mieczkowski odnalazł w Gałkach k. Opoczna oddział wydzielony Wojska Polskiego pod dowództwem mjr Henryka Dobrzańskiego. Po ostatniej zbiórce i rozwiązaniu oddziału w lasach włoszczowskich 26.VI.1940 r. przeszedł do konspiracji w ZWZ, pracował w organizacji Polska Niepodległa, przyjął pseudonim „Mieszko”, utworzył 40-osobowy oddział „Parcela 3/4”. W 1946 r. wraz z żoną Marią przybył do Słupska i tu pozostał.

- Jak z perspektywy czasu żołnierz „wydzielonego oddziału” postrzega swojego dowódcę?

- O majorze „Hubalu” zawsze mówię z dumą. W stosunku do żołnierzy był ojcowski, ale równocześnie wymagający, konsekwentny i zdecydowany. Nikomu nie pozwolił zrobić krzywdy, dał każdemu co mu się należało, mundur polskiego żołnierza ukochał ponad wszystko, jego działanie nie miało precedensu w historii Polski. Oddział, którym dowodził był ostatnią jednostką armii polskiej a zarazem pierwszym oddziałem partyzanckim i zakończył swoją działalność dopiero 2 miesiące po śmierci majora Henryka Dobrzańskiego (30.IV.1940) oraz po kapitulacji Francji (22.VI.1940). Żołnierze oddziału, tak jak on sam liczyli na wiosenną ofensywę aliantów - zawiedli się. Chcieli być pomostem między wrześniem a wiosną. Zadanie swoje wykonali. Szkoda, że dopiero w 50-tą rocznicę śmierci ogłoszono majora w Anielinie pułkownikiem.

- Obecność oddziału we wsiach narażała również mieszkańców, jak zatem odnosiła się do was ludność?

- Była do nas ustosunkowana bardzo serdecznie, informowała o ruchach wojsk okupanta, ludzie starali się nam pomóc we wszystkich sprawach. Wiadomości o pacyfikacji Gałek i Hucisk, które przyniósł do Szalas ks. Ptaszyński z Ruskiego Boru były rzeczywiście wielkim ciosem dla „Hubala” i dla żołnierzy. Zdecydowano się nie narażać więcej ludności a nocować po lasach. W istocie działalność oddziału stwarzała tylko pretekst do prowadzonej planowo przez Niemców eksterminacji i wyniszczenia narodu polskiego, o czym major nie wiedział.

- Wspomniał pan o księdzu. Jakie znaczenie dla Henryka Dobrzańskiego miał Kościół i jak w pamięci pana pozostali kapelani?

- Ksiądz Mucha ze Studzianny podobnie jak ja przyłączył się do oddziału w Gałkach. Pozostawał w oddziale cały czas. Na polowe msze św. celebrowane przez niego do Gałek, szczególnie w niedziele, przybywali ludzie nawet z odległych wsi. Żołnierze oddziału uczestniczyli w nich zawsze chętnie. Kiedy podczas walki pod Huciskami ks. Mucha w najlepszej intencji podsuwał majorowi różne wersje rozwiązania toczącej się bitwy, aż do wycofania się włącznie, oberwało mu się trochę od „Hubala”, który był wówczas w ferworze dowodzenia. Pamiętam, że ks. Mucha dla mieszkańców Hucisk zorganizował wielkanocny posiłek. Dzieliliśmy się z ludźmi nie tylko tradycyjnym jajkiem, ale i resztą żywności. Ludzie ci byli bardzo niedożywieni, u niektórych na święcone było tylko kilka jaj i dosłownie pół małego bochenka chleba. Major jak zwykle świętował wspólnie. Nie wytrzymał jednak ks. Mucha obciążenia psychicznego po walce pod Szalasami. Wtedy przyłączył się do oddziału ks. Ptaszyński.

- Czy wiadomo coś o życiu rodzinnym H. Dobrzańskiego?

- Żona i córka mieszkały w tym czasie w Krakowie, sam nie miał z rodziną bezpośredniego kontaktu. Na temat spraw rodzinnych nigdy zresztą nic nie mówił. Wiem, że do Krakowa jeździła nasza łączniczka Teresa, aby od majora przekazać jego córce pierścionek i krzyżyk. Oto fotokopia listu, który również wtedy wiozła: „Córeczko moja kochana! Posyłam Ci małą pamiątkę, którą zaraz jak dorosniesz noś na paluszku. Tatusz zawsze o swojej najukochańszej Krysińce myśli bardzo i z całych swoich sił kocha i kochać będzie. Może Bozia

da, że dane mi będzie osobiście córeczkę ucałować i do serca przytulić. Tatusz idzie w świat spełniać swój twarde, ale niemniej zaszczytny obowiązek dla Ojczyzny. Żegnam Ciebie Krysiuniu i Mamusie oraz błogosławię Was i do serca tułę. Zawsze Wasz Henryk. Anielin, 1.X.1939 r.”. Córka majora odwiedziła mnie w Słupsku, teraz Krystyna Dobrzańska-Sobierajska mieszka w Łodzi. Ma syna - również Henryka i wnuka.

- Czy Hubalczycy spotykają się?

- Tak, co roku odbywają się spotkania w Anielinie. Od 1990 r. istnieje wspólna rodzina Westerplatteczyków i Hubalczyków. Od sześciu lat tradycyjnie gości nas Uzdrawisko „Gracja” w Ciechocinku. W 1994 r. w Ciechocinku mszę św. celebrował ks. bp Bronisław Dembowski - biskup włocławski, a jednocześnie były żołnierz 72 Pułku AK. Były też uroczystości w Katedrze Polowej WP w Warszawie.

- Co pozostało panu z pobytu w oddziale i jakie wartości wyniósł pan z tego okresu?

- Mam Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari przyznany za działalność u majora „Hubala”, Odznakę Major Henryka Dobrzańskiego Hubal 1897-1940, Krzyż Walecznych - otrzymali go wszyscy Hubalczycy w dowód uznania Naczelnego Wodza i Premiera Rządu Polskiego we Francji gen. Władysława Sikorskiego, Krzyż Partyzancki, mam też odznakę Nr 314 Polska Niepodległa z 1939 r., fotografie i wspomnienia... Myślę, że pozostała we mnie godność Hubalczyka, bo nigdy nie poddałem się; w latach stalinizmu także. Odbywałem spotkania z młodzieżą szkolną i wojskową. Cieszę się, że w Słupsku jest również ulica Hubalczyków.

- Dziękuję za rozmowę